

# U dziecięcej, dobrej wróżki

Wizyta u ulubionej autorki dzieci — p. Marii Buyno-Arctowej

Wizyta chyba najdziwniejsza. Gdyby wszystko miało być tak, jak sobie wyobrażałem, powinienem stanąć przed siwutką, zgrzybiałą staruszką, grzejącą pomarszczone ręce przy ogniu kamiennego kominka. Staruszka powinna być babuleńką stuletnią.

Przecież już w dzieciństwie, kryjomo, po nocach, przy świecy kupionej za uciulane grosze, zbierane od ciotek i wujków, czytałem aż do zardcia kartek książki Marii Buyno - Arctowej i zawsze myślałem wtedy, że autorka musi być podobna do wróżek z bajki. A więc: siwa, sędziwa, zgarbiona, pochylona, z psem i kotem, wiernie pielnującymi każdego jej kroku, nad głową ptaszki, jak wiankiem, okrążają ją ciagle, a ona słuka długą laską i ostro patrzy przenikliwymi oczyma. Ale sroga jest tylko z pozoru. W istocie jest strasznie dobra. Wszystko wie, we wszystkim potrafi poradzić. W domu trzyma zawsze dla dzieci laskę.

Kiedy zgazono światło, kiedy już było nakazane: spać! — wtedy zaczynał się inny, czarowny świat. Czytałem w tajemnicy. Gdy zaś znużony, naprawdę śpiący, wypuszczałem książkę z rąk, śnił mi się bohaterzy i bohaterki „Wilczyńska”, „Kazi Dużej”, „Sercie i serduszek” i wszystkich cudownych przygód, opisywanych w powieściach „Mojego Pisemka”. A potem — śniła się rzecz najcudowniejsza — oto wystrojony w najpiękniejsze ubranie, w szarą kratkę z czerwonymi, grzechoczącymi guzikami, przychodziłem do wróżki z wizytą. Na ucztę. Na bakalie, pierniki i wspaniałe, olbrzymie ciastka z kremem.

Oczywiście w dzień już nie można było wyobrazić sobie autorki „Kolegów”, jako wróżki. W dzień była to poważna, starsza pani, bardzo podobna do fotografii z rodzinnego albumu. W każdym razie przynajmniej tak samo ubrana i takie same nosiła binokle w stalowej oprawie. Ani wtedy przez myśl mi nie przeszło, że kiedyś naprawdę będę u „wróżki”.

Teraz więc — na Gwiazdkę — spełniły się tamte marzenia. Tylko — jak będzie wyglądać owa pani, od której zależały kiedyś losy „Księżniczki Mayi” w historii pod tytułem „Perły księżniczki Mayi”?

W tem właśnie miejscu, drogi czytelniku (tak pisano w staroświeckich powieściach dla młodzieży) wyjaśnia się dlaczego było to najdziwniejsze spotkanie.

Ach, tak, rzeczywiście, jak wróżka. Tylko inna. Wróżka ze wspaniałej wschodniej bajki, z „Tysiący i jednej nocy”. Pyszne wiośny miedzianego koloru. Jakby jakaś wspaniała aureola, przynależna tylko księżniczkom. Drobne kroczki, żywe spojrzenie, twarz uśmiechnięta, łatwo rezygnująca z powagi, skłonna do poddawania się pokusie żartobliwych min.

Jakże to może być, że o na tyle razy wyobrażana, jako siwa dama, jak na złość, wcale, a wcale nie wspiera się na lasce, ani na drutach nie robi ciepłego sweterka dla biednych dzieci, siedząc w głębokim fotelu.

Tajemnica tkwi w tem, że „Kocią mamę” pani Buyno - Arctowa napisała, mając lat osiemnaście. Książka stworzona w młodości, do dziś zachowała młodość. Jak jej autorka. Szczęśliwy los sprzyja jednej i drugiej. Od tej pory, od tej powieści, wykradzionej chyba z legendarnego różka szczęścia, zaczęło się pisanie i zaczęła rosnąć sława. Tak, sława. Może sobie kto chce żartować z rozgłosu powstałego przez powieści dla dzieci, ale oddajmy głos samej publiczności.

Pani Arctowa opowiada: dzieciaki ciagle do mnie przychodzą do redakcji „Mojego pisemka”. I istotnie nieraz mają pretensję o to, że nie jestem babuleńką. Aż tak, że gdy raz pewien chłopiec przyszedł z mamą, żeby mnie poznać i złożyć życzenia świąteczne, rozplakał się i wołał, że go oszukano, że niby ja, to nie ja. To nie ta pani — skarżył się, płacząc.

— Dzieci znoszą mi prezenty. Czasem najosobliwsze. Bo są takie dzieci, które robią ze mnie staruszkę, a są i takie, które uważa-

ją, że doskonale mogę się bawić ich zabawkami. Ja znowuż urządziłam dla nich w redakcji „Pisemka” choinkę, czy „świętego Mikołaja”.

Okazuje się jednak, że dzieci, ofiarowujące zabawki swojej ulubionej autorce mają trochę racji. W jej domu, z oficjalnego salonu, prowadzą drzwi do pracowni. Tam zjawiają się wszyscy, którzy ukocho pani Arctowej „córki” — jasnowłose, z długimi warkoczami, ciemnowłose, z krótko obciętą czupryną, rumiane i blade, szczęśliwe i smutne, ale wszystkie dobre. Jeśli któraś jest zła, to się napewno w końcu powieści poprawi. Zanim to nastąpi, musi wprzód przejść przez różne przygody, a małym czytelnikom mocno biją serca i nieraz zaszawia się oczy.

W pracowni — mały stolik. Na nim pani Arctowa pisze, kroci kartki i przesyła do drukarni „Mojego Pisemka”. Ściany pokoju ozdabia niezwykle fryz. Królowie polscy, rysowani przez ilustratora „Perły księżniczki Mayi” — powiększona ilustracja, wygląda ze ścian, a miedziane włosy spływają jej aż do stóp. W rogu pokoju — całe państwo pluszowych misiów, państwo lalek, jest nawet dziecinne wiejskie gospodarstwo.

Przybywają coraz to nowe po-

wieści. Znać w nich bieg czasu, — oto jedna z ostatnich jest powieść o samochodzie, oto furczący śmigł upada w świat dziecinny już i samolot.

Jak to się dzieje, że książki Ma-

rii Buyno - Arctowej są tak czytane? Jaka jest recepta na dobrą książkę dla dzieci? Niewiadomo: chyba tego orzecha nie da się rozgryźć, przynajmniej na tego-

roczne święta. Wiem tylko, że jedna z mych małych przyjaciółek czytała „Słoneczko” z niesłychanym zapalem.

A jak sama autorka tłumaczy swoje powodzenie? Odpowiada, że zna i lubi dzieci. Odpowiedź niby wyjaśnia wszystko, a zarazem i nie nie wyjaśnia. Może rzecz tkwi w czem innym. Autorka „Perły księżniczki Mayi” — jakby stwarza koło siebie trochę fantastyczny świat. Lubi nie-

zwykłość — czyż nie jest niezwykła jej pracownia? — Lubi — bawy, uroczystości. Jest gościnną, ma własny dworek pod Warszawą — i w tym dworku stwarza jakby swoje małe królestwo. Nie, nie gospodaruje — bawi się w gospodarstwo — i dlatego potrafi zamienić potem tę zabawę w powieść. Trzyma w swym pokoju lalki — przecież nikt nie posądzi jej, że jest dziecinna — bawi się w dzieciństwo i dlatego potrafi potem tak wzruszająco

opisać przywiązanie dzieci do dziecinnych skarbów.

A zresztą, kto wie? Może napróżno te próby odgadywania. Może to — naprawdę wróżka? (b).

## Katastrofa kolejowa na stacji Toruń-Przedmieście

TORUŃ, 23.12. (PAT). — Dziś o godz. 11 przed południem na dworcu kolejowym Toruń - Przedmieście, skutkiem złego nastawienia zwrotnicy, na podmiejski pociąg osobowy, który znajdował się na stacji, najechał pociąg towarowy. Cztery wagony pociągu osobowego zostały po-

ważnie uszkodzone, a 2 wagony towarowe uległy rozbiciu.

Ofiar w ludziach na szczęście nie było, gdyż wszyscy pasażerowie z pociągu osobowego już wysiedli. Władze kolejowe i sądowe przeprowadzają dochodzenie na miejscu wypadku.

## Jak powstaje pomnik?

Mało komu przychodzi myśl do głowy jak powstał pomnik. Dziewięćdziesięciu na stu z obecnych przy odsłonięciu pomnika nie wie, ilu i jakich wysiłków mózgu, serca i mięśni trzeba, ilu i jakich fachowców musi długi czas pracować nad tem i ile i jakiego materiału zużyje się nim stanie pomnik.

Przypatrzmy się tej pracy od samego początku. Komitet budowy pomnika ogłasza konkurs, przypuścimy, że ma to być rzeźba przedstawiająca jakiegoś sławnego męża na koniu.

Podane warunki są bardzo ogólne, nie mogą kępować inwencji artystycznej rzeźbiarza.

Kiedy już w umyśle artysty powstała koncepcja, można przystąpić do rzeźbienia modelu z gliny. Modelu - minijatury.

Jak to się robi? Przedewszystkiem trzeba zrobić szkielec rzeźby. Z żelaza, drutów, drzewa. Przeważnie konstruuje sobie takie rusztowanie sam rzeźbiarz. Oblepia je gliną następnie i zaczyna wyczarowywać kształty. Po pewnym czasie model gotowy. A równocześnie wspólnie z architektem opracowuje rzeźbiarz projekt cokółu. Projekt zależy od danych, które przysłał inny fachowiec, inżynier. Zbadał on grunt, na którym ma stanąć pomnik, i określił dokładnie miejsce. Pod uwagę trzeba również wziąć tło i perspektywę.

Ogólny, całkowity projekt przedkłada rzeźbiarz komitetowi. Jeśli zostanie przyjęty i umowa zawarta, przystępuje rzeźbiarz do właściwej pracy, do oryginału. Znowu glina — znowu szkielec — tak, jak przy modelu, z tą różnicą, że teraz używa się materiału znacznie więcej, stosownie do rozmiarów. Prawie kilka tysięcy klg. gliny trzeba na konia i figurę naturalnej wielkości. Rusztowanie więc musi być bardzo solidne, by wytrzymało taki ciężar.

Przygotowane wszystko już i teraz miesiąc całe pracuje rzeźbiarz. Ile wysiłku fizycznego trzeba, ile skupienia ducha, by nadać tej wielkiej bryle gliny pożądane kształty!

Uporał się wreszcie z tem rzeźbiarz i do głosu przychodzi sztukator. Dookoła modelu z gliny ustawia on swoje rusztowanie, celem uzyskania gipsowej formy. Dwojkiego rodzaju są te formy: ślepa i klinowa. Z klinowej można otrzymać dowolną ilość sztuk danej rzeźby — z pierwszej natomiast, ślepej tylko jedną.

Jak to wygląda? Model z gliny zalewa się gipsem. Po zaschnięciu zdejmujemy się gips częściami, otrzymujemy t. zw. negatywy. Glinę wydłubujemy się ze środka, oczyszcza dokładnie wewnątrz na powierzchnię, następnie znowu wlewa się gips, otrzymując teraz pozytyw, czyli gipsową rzeźbę. Jedną tylko sztukę! Ileż więc umiejętności trzeba posiadać, by nie zepsuć, nie zniszczyć kilkunastomiesięcznej pracy artysty. Jaka wielka odpowiedzialność bierze na siebie sztukator? Zwyczajny rzemieślnik, ale swego rodzaju artysta. Bo czyż nie jest to sztuka odlać gipsowy model tak, by każda zmarszczka na twarzy postaci wyszła, każda żyłka u konia? Złożone teraz w całości części poddane są znowu pracy rzeźbiarza. Przed oddaniem do odlawu metalowego trzeba dokładnie pedantycznie przegladnąć każdy szczegół. W gipsie jeszcze można poprawiać, jeszcze można prze-rabiać. Wreszcie trzeci etap. Z warsztatu sztukatora przenosi się poszczególne części do gipsu. I tu, innego rodzaju — śmiało można to powiedzieć — artyści - rzemieślnicy biorą się do roboty.

Przypatrzmy się ilu i jak trzeba pracować, by otrzymać n. p. nogę konia. Trwa to około trzech tygodni. W formy, jakby koryto, wypełnione w miarę piaskiem

kładzie się daną część gipsową i całą obkłada specjalnym mulkiem. (Tylko w dwu miejscowościach znajduje się u nas ten mulek. Na Powązkach i w Kielcach. Kosztuje około 25 zł. fura. Do mniej ważnych części rzeźby i zalepiania n. p. dziur, otworów przy odlawaniu można używać też t. zw. polowego piasku zmieszanego z mąką kartoflaną).

Obkładanie mulkiem to najważniejsza, właściwa praca — prawdziwa sztuka. Na szkieleciech z drutów, poszczególnymi częściami, jakby plasterami z mółku, otula się gipsową formę, po uprzednim posypaniu jej próchnem, jak również każdej części mółkowych plastrów. Łączy się je z idealną dokładnością i przyklepuje tak, by każdy rys, każde wygięcie i uwypuklenie odbiło się jak na kliszy fotograficznej. Gdy już dla całej nogi zrobiona jest ta mółkowa forma, zdejmujemy się poszczególne plasty, wyjmując gipsową formę i spowrotem składa części mółku, wypełniając środek piaskiem, tak, by pozostała odpowiednia szpara, t. j. miejsce na płynny metal. Wszystko razem suszy się teraz, gdyż w przeciwnym razie spowoduje wilgoć mogłoby nastąpić zdeformowanie. Dalsza praca — to topienie metalu. W piecach rozpala się piekielny ogień z twardego górnoskiego koksu. Ogień do temperatury 1200 stopni. Do tyglów z grafitu wkłada się miedź i cynę angielską i stawia się je na ogień. Wkrótce tygle trudno odróżnić wśród rozżarzonych kawałków koksu. Tygle krajowego wyrobu wytrzymują dziesięć godzin to-pienie metalu — zagranicznych, angielskich dłużej można używać, ale zato są grubo droższe. (Przeszło 50 zł. jeden, wielkości małego wiadra). Metal roztopiony wresz-

cie. Szczypcami, albo raczej obcęgami wyjmujemy się tygle, oczyszcza powierzchnię płynnej szklistej czerwono-zielonej masy i wlewa się ją do otworów formy.

Syk, fajferwerkowy, zielonkawego koloru płomień, dym, duszący, o siarkowym zapachu i forma zalana. Spoceni, zafawieni robotnicy krztuszą się, wychodzą na świeże powietrze. Ciężka a wielkiej umiejętności wymagająca praca, w prymitywnych warunkach urządzenia warsztatu przyczyniają się do stworzenia dzieła sztuki.

Odlew zastęgl. Z rąk gisierów przenosi się do monterów. Spajają oni poszczególne części nitami sklepują, wyglądają i wreszcie patynują. A tymczasem trzeba pilnować i cokółu. Przedsiębiorca, który otrzymał zamówienie, utrzymuje kontakt z rzeźbiarzem — i stosuje się do jego wskazówek.

Kamień, doskonały, dostarczają kamieniołomy z Wołonia i Tarnopolscy. Zwożony jest na miejsce i tu opracowywany i układany, spajany klamrami, zlepiany.

Praca dobiega końca. Odlany pomnik transportuje się na miejsce, ustawia na cokole. Półtora do dwu ton metalowego masywu wywyższa się na cokół. Sztuka też nielada.

Wreszcie któregoś dnia następuje odsłonięcie pomnika.

Wkoło publiczność. Przedstawiciele władz, organizacje, szkoły, orkiestra. Po przemówieniu czyjś — na dany znak, powoli obsuwa się zasłona. Kryjąca pomnik. Zakłęty w metal — talentem artysty — wyraz czyjś ducha mówi do widzów.

Ile trudu, wiedzy, kosztów i ilu ludzi napracowało się przy tem, by zimny brąz rozgrzał serca widzów.

Jot.

## Ksiądz Skorupka płomiennie przemówił do Warszawy

W 22-u barwnych, pełnych ekspresji dramatycznej obrazach, odzwierca autor wstrząsającą walkę duchową księdza Skorupki i jego decyzję o bohaterską. W akcji występują postacie Kardynała, Biskupa polowego, Siostry przełożonej, Sanitarjuszek, ks. Kapłana, Ochotników, Legionów, Króla Ducha, Nieznanego Żołnierza, Lucyfera, Szatanów.

Bilety od 55 gr. do zł. 3.30, wczesniej do nabycia w teatrze Kameralnym (Senatorska 29 — tel. 21387) i w kasie Teatralnej Orbiu (Al. Jerozolimska 33, tel. 99.199). W oba święta „Ksiądz Skorupka” grany będzie o godz. 4 i 6 popoł. W dniu powszednie o godz. 6.

## Śmierć turysty w Tatrach

ZAKOPANE, 23.12. (PAT). — W dniu dzisiejszym spadł z grani Świstówki w stronę doliny Rozetki, ponosząc śmierć na miejscu niejaki Szamotulski, Polak z Berlina. Przyczyną wypadku było oblodzenie grani i nieostrożność turysty, który w bardzo trudnych warunkach, bez żadnej asekuracji i bez czekanu, wybrał się samotnie na tę wycieczkę ze schroniska w dolinie 5 Stawów Polskich.

Zwłoki nieostrożnego turysty zauważył na urwisku przez lornetkę Andrzej Krzepowski, dzierżawca schroniska, którego zajęcie pokoiła dłuższa nieobecność turysty. Bezsposobnie po zawiadomieniu o wypadku wyruszyło tatrzańskie ochotnicze pokotowie ratunkowe, które zwłoki sprowadzi do Zakopanego.

## Przewiezienie przez Polskę Drogocennych obrazów

W ub. tygodniu przewieziony został przez Warszawę niezwykle cenny zbiór obrazów sprzedanych przez muzea sowieckie do Stanów Zjednoczonych A. P. W zbiorze tym znajduje się między innymi słynny obraz pedzla Watteau p. n. „Mecettin”, który stanowił dotąd własność muzeum Ermitage w Leningradzie.

Obraz Watteau nabyty został za 250.000 dolarów przez Metropolitan Museum w Nowym Yorku. Transport bezpiecznych dzieł sztuki

KTO PRAGNIE POTĘGI POLSKI NA MORZU — TEN POPIERA CZYNNIE FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ. KONTA F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

## W Saarze

3.300 obcych żołnierzy

Saarbruecken, 23. 12. (PAT.). Dzisiaj w południe przybył do Saarbruecken drugi batalion grenadierów włoskich pod dowództwem gen. Prasca.

Kontyngent wojsk międzynarodowych jest obecnie w komplecie i liczy około 3800 ludzi. Jest możliwe, że zostanie on jeszcze uzupełniony kilkoma jednostkami angielskimi.